

Nr. 45. — Rok XXIV.

Dnia 25 Października (7 Listopada) 1903 r.



WIECZORY RODZINNE



Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Na oceanie.

BOJOWNICY WIEDZY.

Na oceanie drży srebrna fala
I szmerze tajemniczo,
Od znanych brzegów łódź się oddala...
Za jakąż mknie zdobyczą?
Czy po łup, złoto, na krańce ziemi,
Żeglarze, w dal pędzicie?
— Nie! My dla wiedzy z wiatry ścigłemi
Niesiemy nasze życie.



roku bieżącym ukazała się książka, opisująca wyprawę pod biegun Północny, na którą książkę Abruzzów, kuzyn króla włoskiego z towarzyszami swymi, okrętem „Gwiazda Północna” wyruszył z Archangielska w lipcu 1899 r., a powrócił na brzeg norweski we wrześniu 1900 r.

Podajemy tu najbardziej zajmujące jej ustępy. Głównym bohaterem tej niebezpiecznej ekspedycji nie jest jednak autor, ale jego dzielny współpracownik, komendant Cagni. On to bowiem z zimowych leżysk na ziemi arcyksięcia Rudolfa wyruszył saniami, zaprzężonymi w psy, w ciemną, lodową północ i dotarł do szerokości geograficznej, dotychczas nie osiągniętej; podczas, gdy Nansen zapuścił się pod 86° 16', komendant Cagni znalazł się na najdalszym dotychczas punkcie, przy 86° 31' (w lipcu 1900 r.)

Najważniejszą zatem częścią książki i najwięcej zajmującą jest opowiadanie Cagniego o tej niebezpiecznej wycieczce ku biegunowi Północnemu. Książkę Abruzzów nie brał w niej udziału bo odmroził dwa palce u lewej ręki i te mu odciął lekarz Cavalli. Wprawdzie także i Cagni odmroził palec wskazujący u prawej ręki, ale wytrzymałszy, puścił się z odmrożonym, zamarłym palcem między lodowe stępy bieguna w d. 21 lutego 1900 r.

Ks. Abruzzów z kilku towarzyszami został przy statku „Gwiazda Północna,” uwięzionym w lodowcach zatoki Teplitza, na wyspie arcyksięcia Rudolfa.

Wyprawę podzielono na trzy oddziały, którymi dowodził Cagni, porucznik marynarki Querini i doktor Cavalli. Porucznik i lekarz mieli tylko za zadanie dostarczanie żywności Cagniemu, pomaganie mu aż do pewnej odległości i wrócenia z drogi do swych stanowisk.

Książkę towarzyszył podróżnikom w d. 21 lutego dwanaście wiorst, potem pożegnał ich i wrócił do chaty, wybudowanej opodal okrętu „Gwiazda Północna.”

Pierwsze dwa dni wycieczki trzech powyższych oddziałów były straszne. Mróz spadł do pięćdziesięciu dwóch stopni Cels. 40¹/₂° R. niżej zera; czas okropny: lodowce, wreszcie stłuczenie sobie ręki przez jednego z górali alpejskich z doliny Aosty, wziętych przez ks. Abruzzów, skłoniły Cagniego do powrotu, aby niezadługo potem drugi raz puścić się w tę karłowatą podróż. Tym sposobem, wszyscy w d. 23 lutego znaleźli się znowu w chacie, a w d. 11 marca puszczają się ponownie.

Cagni opisuje straszne trudności, jakie mu zadradzały nieustannie drogę ku biegunowi, wały lodowców, wielkie zwałiska, ostro zakończone, tak, że kilofem otwierano sobie przejście; ciągle zatrzymywanie się, mróz, który się utrzymuje przy 45°, stąd wolne posuwanie się przez pierwszych dziesięć dni. Nadeszła wreszcie chwila, aby odesłać do chaty pierwszy oddział.

Cagni i Querini ściskają się wzruszeni, żegnają się, potem zdala jeszcze powiewają chustkami. „Biedni towarzysze! — pisze Cagni — w owej chwili myśli nasze nie mogły ustrzedz się od uczucia zazdro-

ści, kiedyśmy ich widzieli, wracających ku życiu, wygodzie i ziemi...”

W tydzień po Querinim 30 marca, także i doktor Cavalli odłącza się, aby wrócić do stanowiska. Cagni zostaje więc sam w lodach północy, z czterema towarzyszami. Czas jest pogodny, słońce świeci, iskrzą się lodowce i śnieg. Czwooro sań, zaprzężonych w psy, zaczyna szybko pomykać naprzód. Co do psów, to te poczciwe zwierzęta zasługiwałyby na oddzielny rozdział w opisie. A jednak trzeba było pozabijać wiele, prawie wszystkie, aby odżywiać nie tylko te, co pozostały, ale także i czwooro ludzi, walczących z brakiem żywności. Z psów tych, jeden zwany „Meksykańczykiem,” doczekał się opisu.

„Jest to małe zwierzę, kudłate, z wielkimi, bardzo sprytnymi oczami, biegnący na przedzie, któremu daliśmy to nazwisko z powodu długich kudłów, jakie ma na nogach. Od chwili wyruszenia z zatoki Teplitza, biegł zawsze na przedzie w pierwszych saniach dlatego, że najpilniej szedł za człowiekiem, będącym na czele karawany. Posłuszny, czy ma zatrzymać się czy ciągnąć, choć mniej silny od innych, zawsze wyprzedza i rzuca się na psy z innych sań, kiedy go chcą wyminąć; wygląda zupełnie, jak gdyby czuł powagę swego stanowiska i był o to bardzo zazdrosny.

Z chwilą, kiedyśmy już wracali, przewodnik, przeznaczony do pierwszych sań, kroczy za nim, zostawiając psu staranie szukania śladu.

„Meksykańczyk” galopuje, z pyskiem zwieszonym ciągle nad śniegiem. Czasem zgubi węch wtedy zwałnia i ogląda się na nas, jak gdyby chciał pomocy; krzyczą wtedy na niego: *a Massicano!* Stara się, zabiega w sposób prawdziwie zabawny, biega w zygzak, ze zwieszonym językiem, póki śladu nie odnajdzie. Wtedy pędzi naprzód, przez długie przestrzenie, tam, gdzie nam byłoby całkiem niemożliwe odnaleźć jakikolwiek ślad naszej poprzedniej jazdy.”

Pierwsze dni pochodu naprzód odbywają się wśród ruchu lodowców, otwierania się i zamykania kanałów, ściskania lodów, bryły lodu utrudniają przejścia. Podróżni odżywiają się pemikanem (suszonem mięsem w proszku.)

Wiatr, śnieżyce psują drogę. Od czasu do czasu jednak spotykają duże, gładkie płaszczyzny lodu, po których biedz mogą szybciej; nabierają znów odwagi.

Ale czy żywności wystarczy teraz, kiedy rzeczywistość pokazała, że do posunięcia się dalej ku biegunowi, więcej dni potrzeba, niż obliczono? Komendant Cagni w dniu 21 kwietnia — gromadzi swoich ludzi i przedstawia im zapytanie: czy nawrócić, czy też posunąć się jeszcze naprzód, zmniejszając racjeienne do połowy, do ostatecznego wysiłku. „Jedźmy! — mówią wszyscy — póki nie osiągniemy 87-go stopnia szerokości!”

Tyle wytrwałości doznaje powodzenia. W dniu 22 kwietnia dosięgają 86°. Chodzi o to, aby prześcignąć Nansena, a ten doszedł do 86° 16' i ochota ta staje się niemal szaleństwem.

Posuwają się jeszcze kilka dni, lód stał się łatwym i gładkim, jakgdyby chciał uwieść śmiałków poza wszelkie granice. Ale ostrożny komendant umie oprzeć się gorączkowej pokusie dotarcia do 87° i przy 86° 31' zawraca.

Powrót na południe nie był tak łatwy i bezpieczny; znowu lodowce, otwierające się lody i obawa zbłąkania, a wtedy i brak żywności i... śmierć głodowa.

Podczas tej drogi powrotnej Cagni zaczyna więcej, niż kiedykolwiek odczuwać bóle w palcu odmrożonym przed pół rokiem. Nareszcie 15-go kwietnia

choć dotąd palca nie odkrywał z obawy zakażenia, czując coraz silniejsze darcie, postanawia go opatrzyć. Kiedy więc oddział odpoczywa pod namiotem, dówódca decyduje się dokonać sam operacji. Ustęp ten najlepiej maluje człowieka:

„Odwiązuję sobie palec; napuchł, gruby jest bardzo, a koniec zmarły jest czarny. Lancetem, który trzymam w lewej ręce, odcinam całą część poczerńiałą. Zaledwie naciąłem ciało, wychodzi niemożliwa ilość materii, co mi sprawia wielką ulgę. Odkrywam wierzch palca zmarły, tak, że zostaje tylko kostka, która także wygląda na martwą. Naciskając na koniec, czuję ból w całym ramieniu. Myślę wtedy, że jeśli zostawię wystającą kość, każde uderzenie będzie mi ból sprawiało, więc chciałbym ją odkrajać, ale mam tylko nożyczki, a mała kostka jest bardzo twarda, dla tego muszę się namęczyć zanim swego dokonam. Do małej operacji, do której doktor potrzebowałby trzech minut, użyłem całych dwóch godzin.”

W końcu maja żywność zaczyna się już wyczerpywać. Mięso w konserwie wyczerpane, jest tylko jeszcze *pemikan*.

Dnia 9 czerwca nareszcie ujrzeli ziemię. Były to wyspy Królewska i Harley.

Mało kto kiedy tak się ucieszył, jak owi czterej zabłąkani w lodach północy. Dnia 23 czerwca, po rozmaitych nowych przygodach, podróżnicy znaleźli się na wyspie arcyksięcia Rudolfa.

O godzinie 8-ej mgła się rozchodzi i u stóp lodowca widać chatę księcia i statek „Gwiazdę Północną!”

Zobaczyli ich towarzysze! Powiewają chustkami i czapkami, wołają: „Hura! Hura!” Po chwili wpadamy sobie w objęcia. Dr. Cawalli mówi potem Cagniemi:

— Wiesz, Querini nie wrócił!...

„Patrzę na niego zdumiony. Spuścił głowę.”

Bojownicy wiedzą!...

Teresa Jądwiaga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

S trzeż tego dzikiego ptaszka — dodał — z gniazda drapieżnych pochodzi, walczyła z nami wspólnie z innymi śmiałkami, a gdym ją wsadził na mego konia, raniła mnie swym sztylecikiem; kazałem ją wtedy rozbroić i skrzepować, lecz darowałem winę, bo rana we dwa dni zagoiła się, taka jej siła... i rozśmiała się znowu.

— Rozumiem jej rozpacz i litość czuję dla nie-szczęśliwej — odezwała się Ryheza.

Beatrycza podniosła dumnie głowę. Umiała trochę po niemiecku, a tym językiem rozmawiał z siostrą Bolesław.

— Niecierpię litości — rzekła — nie przemawiaj do mnie jak do żebraczki.

Na twarzy Ryhezy odmalował się smutek.

— Nie trap się — rzekł do niej Bolesław — toć lisa ułaskawiłaś i przywiązał się do ciebie, ugłaskasz i ją — i pocałowałszy siostrę w czoło, zwrócił się do Beatryczy:

— Podziękuj mi, że oddaję cię tej anielskiej istotce, pokochasz ją, pewny jestem — rzekł.

— Nie kochać, lecz nienawidzić — nie dziękować, lecz przeklinać was będę — odparła Beatrycza.

— Szczęście twoje, że błogosławieństwa Boskiego teraz pragnę, a Bóg urazy przebaczać każe, w przeciwnym razie zdeptałbym cię jak żmiję — zawołał książę i oddalił się, kipiąc gniewem.

Ryheza zwróciła się do Beatryczy.

— Nie zrozumiałaś mnie — rzekła łagodnie — nie litość lecz współczucie mam dla ciebie, jesteś mi siostrą w niedoli, bom wszakże i ja wygnanką.

— I mówisz o tem tak spokojnie? — tonem zdziwienia zapytała Beatrycza.

— Cóżby mi pomogło, gdybym się szamotoła, rana moja paliłaby mnie tylko więcej — odparła Ryheza. — spróbuj podnieść wzrok ku niebu i powiedz: „Bądź wola Twoja Panie” a zobaczysz, jak ból twój złagodnieje.

— Nie chcę, by złagodniał — krzyknęła Beatrycza, niech piecze rana, będę jęczała tak głośno i szlochała tak długo, aż znudzę was moją rozpaczą i wypuścicie mnie na wolność.

— Tą drogą nic nie wskórasz, wierzaj mi — rzekła Ryheza.

Lecz Beatrycza chciała widocznie przekonać się, czy jej nie przestraszy, poczęła rwać włosy z głowy, płakać na cały głos i wołać: — Ja umrę tutaj z żalu i tęsknoty. Za co skarałeś mnie, Panie, tak ciężko, ja tej próby nie wytrzymam! — i w rozpaczycy rzuciła się na ławę.

Ryheza przystąpiła do niej, przemawiając łagodnie:

— Patrz, jak ja znoszę moją dolę; dni nie zliczę, ile już tęsknię za ziemią, na której się urodziłam, a z której swoi mnie wygnali; na obcej ziemi matkę pochowałam, patrzę na smutną twarz ojca mego, straconego z tronu, jednakże codziennie mówię: — Bądź wola Twoja Panie!

— Nie umiałabym być tak pokorną — odparła Beatrycza.

— Jam nie pokorna, tylko myślę, że rozpaczą i płaczem nikt jeszcze niczego nie dokonał.

— Bóg go usłyszysz.

— Bóg próśb cierpliwych łacniej wysłucha.

— Otwórz mi drzwi klatki, polecę do swoich i płakać przestanę.

Ryheza westchnęła i zamyśliła się smutno, nagłe oczy jej rozjaśniły się.

— Przestań rozpaczać, a otworzę — rzekła.

Beatrycza zerwała się z ławy i zwróciła do mówiącej. W oczach jej łez już nie było, świeciła w nich nadzieja. Ryheza spojrzała na nią ze współczuciem.

— Gdy brat mój z cesarzem Barbarossą nad Wisłę pociągnie, w dniu tym wypuszczę cię — rzekła.

Beatrycza padła na kolana i ręce złożyła.

— Tyś anioł — krzyknęła, lecz zaraz dodała: — A nie będziesz lękała się brata?

— W dniu, gdy życzenia jego spełnią się, Bolesław będzie tak szczęśliwy, iż śmiało poproszę go o swobodę dla ciebie — odparła Ryheza.

Nazajutrz ku wielkiemu swojemu zdziwieniu, Bolesław Wysoki spotkał w sadzie, otaczającym zamek, Beatryczę, wspartą na ramieniu Ryhezy, opowiadającą coś z wielkiem ożywieniem, — zatrzymał przeto obie.

— Jeśli my nie umiemy kochać naprawdę, to wy potraficie łatwo zapominać o tem, co kochacie — odezwał się ironicznie do swojej branki.

Beatrycza podniosła głowę wyniosłe.

— Poczem nas tak sądzisz, książę? — zapytała śmiało.

— Potem co widzę? — odparł Bolesław.

— A ja cię przekonam, że pozory mylą — rzekła Beatrycza — wczoraj szalałam z rozpacz, dziś pełną nadzieją, że Barbarossa pomoże wam powrócić do ziemi ojców. Szczęśliwi łaskawi bywają dla tych, co płaczą: tuszę, że gdy dążyć do siebie będziecie, powiecie mi: — I ty wracaj do swoich.

Bolesław wstrząsnął głową.

— Daleko jeszcze do tego — odparł — przyszedł dzisiaj z Merzeburga niefortunne wieści, które zmuszają Barbarossę do opuszczenia Altenberga pierw, niż zamierzał i odroczenia naszej sprawy... Otrzymał mnóstwo skarg na burzycieli porządku publicznego, ma zamiar sprawiedliwość uciśnionym wymierzyć... nie tak prędko nad Wisłę pociągniemy.

Beatrycza wysunęła rękę z pod ramienia Ryhezy i oddaliła się do zamku.

— Żal mi jej, nie umie cierpieć — rzekła Ryheza.

— Dla tego dręczy się jeszcze więcej — odparł Bolesław — lecz bądź spokojna, to ją nauczy. Pamiętaj co mówił ksiądz Benedyktyn: Bóg póty bije młotem w duszę naszą, aż uczyni ją taką, jaką chce, żeby była.

Ryheza westchnęła i również do zamku zamyślona podążyła.

— Czy i nas Bóg póty młotem bić będzie, aż uczyni nas takimi, jakimi pragnie? — pytała siebie.

Beatryczę zastała z twarzą w dłoniach ukrytą i szlochająco głośno, więc pośpieszyła do niej.

— Kto potrafi czekać, zwycięża — odezwała się łagodnie, położywszy dłoń na jej ramieniu.

— Oddał się stąd, nienawidzę cię w tej chwili — odparła Beatrycza.

Nie chcąc podniecać gniewu gwałtownej Włoszki, Ryheza wyszła za wały do miasta dolnego, by odwiedzić dziatwę słowiańską w ubogich lepiankach.

W jakiś czas potem wracała do zamku pogodna; nie czuła się nieszcześliwą w tym obcym grodzie, choć tęskniła za własną ziemią. Znalazła tutaj chwilowy cel życia. Miała przekonanie, iż ludności słowiańskiej, mieszkającej u stóp zamku Altenburskiego, dzieje się lepiej, odkąd ona w tym zamku zamieszkała, że w niejednym sercu blizkiem zniemczenia, rozżarzyła gasnącą iskierkę miłości do swego plemienia, niejedną duszę umocniła, a przekonanie to wlewało do jej serca słodkie uczucie zadowolenia. Wracała pogodna, a rój działy ze wsi pobliskiej odprowadzał ją; rodzinną mową mówiły z nią dziewczątka, chłopcy piosnki znane jej do brze nucili; tęsknota uleciała w tej chwili z jej serca.

— Kiedy Barbarossa powie dzie miłościwego księcia Władysława do Krakowa? — zapytał naraz jeden z chłopców.

— Jeszcze niewiadomo, ale ponowił obietnicę — odparła Ryheza.

— Pamiętajcież królowno, że gdy do swoich wracać będziecie, my z wami pociągniemy — rzekł inny.

— Tak gadają ojcowie — odrzekła jedna z dziewcząt.

— Pociągniemy za królowną, bo tam braci mamy — ozwała się druga.

— A tutaj Niemce ostrzą na nas zęby — rzekła inna.

Ryheza podniosła wzrok ku niebu.

— Panie, nagradzasz hojnie tych, którzy cierpią cicho — szepnęła.

Wtem ujrzała jednego z giermków ojca, biegnącego ku niej.

— Książę pan wzywa was, królowno — rzekł głosem zdyszczanym — kazał mi rzec, abyście szatę godową przywdzieli i do wielkiej sali podążyli.

— Czy goście zjechali? — spytała Ryheza.

— Z dalekich bardzo stron, ich stroje zupełnie nam obce — ponoż aż z jakiejś Kastylskiej ziemicy przybyli.

— Pocóż ojciec mnie wzywa? — szepnęła Ryheza do siebie i przyspieszyła kroku.

— Dobrze, że wracasz gołąbko moja, ojciec już dwakroć po ciebie przysyłał, temi słowy powitała ją stara piastunka, gdy na progu swojej komnaty stała.

Beatrycza już nie płakała,

— Czy wiesz królowno, jacy goście zjechali na zamek? — zapytała.

Ryhezie zdało się, że w głosie jej dźwięczy szyderstwo, nie dała jednak poznać tego.

— Ponoż z Kastylii — odparła spokojnie.

— Czekać będę niecierpliwie twego powrotu; pali mnie ciekawość, jaką odpowiedź pošlesz królowi kastylskiemu — rzekła Beatrycza.

Ryheza pobladła.

— Co znaczą twoje słowa? — spytała.

— Szaty gotowe, ojciec oczekuje was, księżno — odparła wymijająco Beatrycza.

Ryheza poczęła drżącymi rękami wdziawać na siebie jedwabną szatę barwy błękitnej.

Tymczasem w wielkiej sali przyjęć, oczekiwano niecierpliwie zjawienia się jej.

Na złotym tronie zasiadł Barbarossa i targał kędziory rudej swej brody, a na ustach jego wił się uśmiech zadowolenia. Obok niego po prawej stronie, na niższym krześle siedział Władysław II-gi, były książę Krakowski, oblicze miał niezwykle rozjaśnione, o krzesło jego oparł się książę Bolesław Wysoki, z głową hardziej niż zwykle podniesioną.

Po lewej stronie tronu stało dwóch obcych panów, jeden z nich trzymał niewielką szkatułkę. W około sali pod ścianami cisnęli się dworzanie Barbarossy i Władysława.

Ryheza doszedłszy progu sali, zatrzymała się i wzrokiem pełnym niepokoju objęła wszystkich, ani jednej niewiasty nie dopatrzyła. Nie śmiała jednak być nieposłuszną; postąpiła ku ojcu i czoło pochyliwszy, rzekła:

— Przychodzę na wezwanie.

— Podnieś dumnie głowę córko Piastów — odezwał się Barbarossa, zwróciwszy na nią spojrzenie. — Swoi was pokrzywdzili i upokorzyć chcieli, Bóg cię nagrodzi za to postanowił; dziewicze twoje czoło ustroi koroną jednej z najpiękniejszych krain Europy. Krainy tej strzegą wyniosłe góry Pireneje, nie dopuszczają do niej nigdy srogiej zimy, ni chłodnych śniegów...



Panna młoda z okolic Łowicza w stroju weselnym.



Król puszczy.

Walerya Marréne-Morzowska

Ze skarbca literatury wszechświatowej.

(Dokończenie).

Ramajana.

Dasarata nie może przeżyć rozstania z ukochanym synem, czując się blizki śmierci, wyznaje, że zasłużył na los jaki go spotkał, jest to kara za czyn, popełniony jeszcze w młodości. Polując na gazelę zabił przypadkiem syna starego bramina, a ten umierając z żalu przepowiedział mu, iż kiedyś dozna takiego samego losu, bo umrze z rozpaczyny po stracie syna.

Valmiki opowiada następnie wędrówkę Ramy i Sity z wiernym Lakszmanem. Spotykają oni mądrego bramina Diswanitha przy przejściu Gangesu i ten opowiada im początek tej świętej rzeki, wreszcie znajdują rozkoszne ustronie, gdzie drzewa uginają się pod ciężarem owoców, a dziuple ich pełne są miodu i tam postanawiają zamieszkać w spokoju.

Oto król Kastylii, Alfons VIII, wdowiec po Berengueli z Prowancyi, ojciec dwóch drobnych pacholąt, przysłał do was swatów, prosząc o twoją rękę, bo sława twojej urody dobiegła aż za owe góry.

Błada, w smutnem milczeniu słuchała Ryheza miodowych słów cesarza, nie zdradzając niczem, jakich wrażeń doznaje, gdy skończył, podniosła czoło i głosem drżącym odezwała się:

— Korona królewska — zbyt wielki to zaszczyt dla córki wygnańca, król Alfons mniemam, nie wie, że córka Władysława piędzi ziemi nie posiada, ani klejnotów, ani wiana żadnego. Niech poszuka siebie godniejszej; nie požądam godności królowej, nie nęci mnie blask korony, cuda obcej ziemi nie ciekawe dla mnie, ja tęsknię do swojej.

— Chlubnie świadczy o tobie królowo, to, coś nam powiedziała w tej chwili; lecz przypominam ci, że w sprawach tak ważnych, dziewczęta głosu nie mają, winnaś rady rodzica swego zasięgnąć i wolę jego spełnić.

(d. c. n.)

Tymczasem po śmierci ojca, syn Kejkej, Baratha nie chce przyjąć godności królewskiej, bo ta z prawa należy się starszemu bratu, idzie więc go szukać, a znalazłszy, pierwszy składa mu hołd jako swemu władcy.

Ale Rama uważa, iż wola ojca powinna być zarówno po śmierci jak za życia święta dla synów, bez względu na to czy była słuszna lub nie, oni w to wchodzić nie powinni. Odmawia więc stanowczo objęcia tronu i mówi do brata: „Ty będziesz panował nad ludźmi, a ja nad zwierzętami.”

Wkrótce potem jeden z mądrych pustelników ostrzegł wygnańców, żeby się strzegli Rakszaszów złośliwych demonów, którzy w tej stronie grasują. Za jego radą wygnańcy przenieśli się w odległą miejscowość. Daremnie, bo i tam otaczają ich te złośliwe duchy. Jeden z żeńskich demonów zazdrosny o piękność Sity, chciał ją zabić, ale Lakszman schwytawszy go, obciął nos i uszy.

Ażeby pomścić tę krzywdę 14 tysięcy Rakszaszów, napada na Ramę, który słysząc ich pochód zdaleka oddaje bratu w opiekę Sitę, a sam uderza na nieprzyjaciela i zbrojny łukiem Wisznu zabija wszystkich.

Sprawa jednak z Rakszaszami jeszcze nie skończona, bo Rawana mszcząc się za klęskę swoich podwładnych, a nie śmiejąc uderzyć na niezwykłego Ramę, postanawia dotknąć go w tem, co ma najdroższego i porwać mu Sitę.

Jako czarodziej przybiera on postać ślicznej sarenki; goniąc ją Rama oddala się od swej siedziby. Tymczasem Sita słyszy krzyk przeraźliwy, sądzi, że jej ukochany znajduje się w niebezpieczeństwie, posyła mu na pomoc Lakszmana, a wówczas Rawana zjawia się, jako bramin żądający jałmużny i gdy Sita mu ją daje, powraca do swej zwykłej postaci olbrzyma i porywa ją.

Wśród zwierząt, nad którymi panował Rama jeden sęp dostrzegł czyn Rawany. Usiłuje bronić Sity, ale raniony musi zaprzestać walki i pogoni.

Gdy Rama powrócił z daremnej wyprawy, a nie zastał żony, zaczął jej szukać naokoło, zrazu bez niepokoju, potem z zwrastającą trwogą, która zamienia się w rozpacz, gdy przylatuje sęp raniony i opowiada, że Sita jest w mocy Rawana, który ją uniósł na swą wyspę Lanke.

Ażeby odzyskać żonę Rama musi dotrzeć do stolicy olbrzyma. Obaj więc z bratem dążą na Lanke.

Po drodze spotykają króla małp Sugrywę i zawierają z nimi przymierze. Hetman małp, *Hanuman* jest także przemożnym czarodziejem, a zatem stanowi dzielnego sprzymierzeńca. On to w postaci maleńkiej małpki, siedząc na drzewie pod oknem Sity, pociesza ją, mówiąc: „Jestem niewolnikiem Ramy, wysłanym dla odszukania jego żony.” I na stwierdzenie słów swoich maleńki poseł oddaje Sicie pierścień małżonka.

Teraz dopiero następują najnieprawdopodobniejsze przygody i boje. Hanuman co chwila zmieniając postać, kładzie trupem sam jeden setki tysięcy demonów, Rawanę zabił Rama, pomimo zapasowych głów i rąk, jakie posiadał. Sita jest oswobodzona i wyspa Lanka zdobyta.

Małżonkowie odnajdują się uszczęśliwieni. A ponieważ właśnie kończył się czas wygnania, naznaczony przez króla Dasaratę, wsiadają do powietrznego wozu Ramy i ciągnięni przez milion małp i Rakszaszów, udają się do Ajodhji.

Zawiadomiony o tem Baratha przez posłów Hanumana, wyszedł z wojskiem i tłumami ludu naprzeciw Ramy, który ich oswobodził od potwornego olbrzyma. Po tylu okropnych przejściach Rama i Si-

ta używają wreszcie zupełnego szczęścia, na które zasłużyli mężstwem, cnotą i wiernością. A nietylko sami oni są szczęśliwi, cały lud, będący pod ich berłem, nie zna cierpienia.

Twórca Ramajany kreśli następujący obraz stanu, w jakim czas jakiś zostawała Ajodhja: „Żadna wdowa nie płakała po utraconym małżonku, żaden dom nie stał pustkowiec; żadne dziecko nie zmarło; zapomniane, nikt nie wiedział co to choroba lub śmierć; kraj nie znał zarazy bydła; stada mnożyły się i rosły; ziemia dawała plon obfity; żadne żniwo nie zawodziło; nikt nie popełnił zbrodni.” Naturalnie, że stan taki nie mógł trwać wiecznie, ale przynajmniej ludzie mogli zakosztować słodyczy życia i wiedzieli, czym jest szczęście.

Wspólną cechą Mahabharaty i Ramajany jest to, że dwa te poematy nie mają żadnych ograniczeń czasu, przestrzeni i miejsca. Wszystko się tu liczy na miliony: odległość, trwanie, zastępy walczących. Fantazya tak zupełnie spłotła się z podaniem, iż je przysłoniła.

Inaczej rzecz się ma z pojęciami etycznymi, które stoją szczególnie w Ramajanie bardzo wysoko. Prześliczne jest w Ramie poszanowanie woli ojcowskiej, zarówno za życia jak po śmierci, i poczucie sprawiedliwości w Baracie, który korzystać nie chce z wyroku, krzywdzącego brata. Sita jak i wszystkie kobiety indyjskie stanowi wzór żony poświęconej swoim obowiązkom. Mąż jest dla niej wszystkim. Jest to prawdziwa towarzysza dobrej i złej doli, której nic nie ustraszycy i nic nie obłąka.

Jeśli więc co do dat i faktów trudno poczerpnąć danych pewnych w tych pięknych poematach, zawierają one cenne wskazówki względem ideałów obyczajowych, jakie przedstawiają starożytni poeci. Wśród tych ideałów pierwsze miejsce zajmowała bogobojność, cześć dla rodziców, poszanowanie danego słowa i poczucie sprawiedliwości, świadczą one o wysokim wyrobieniu moralnem Indusów w epoce ich powstania. Poematy greckie, o wiele wieków późniejsze i pod wielu względami doskonalsze od indyjskich, pojęcia moralne stoją przecież niżej od indyjskich.

Z kolei przejdziemy do nich. *)

Moje gawędy.

Biedys na drzwiach podmiejskiej mleczarni widziałem napis FHUT, miało to oznaczać, jak się zapewne niektórzy domyślają, — Wchód.

Ta wysoce umiejętna ortografia właściciela podmiejskiej mleczarni, zawsze żywo staje w mojej pamięci, ilekroć zdarzy mi się w redakcyi czytać list mniej lub więcej upstrzony błędami, a niestety dosyć często otrzymuje redakcyja listy z błędami.

Jak wiecie, mili czytelnicy, ze sprawozdania konkursowego, uczestniczyłem w sądzie, oceniającym wypracowania wasze, nadesłane na konkurs i w tych znajdowałem błędy!

Nie mam wielkiego żalu do 9-cio i 10-cio letnich czytelników, od których nie można jeszcze wymagać zupełnie bezbłędnego i bezwzględnie poprawnego pisania, (na ogół pod tym względem, staranniej wykonali swoje wypracowania, niż starsi czytelnicy), ale gdy młodzieńcy i panienki 14-to lub 15-to letni robią błę-

*) Niestety, choroba i zgon nie pozwoliły autorce spełnić planu zamierzonego. Oddała nam tylko rozdział następujący.
(Przyp. Red.)

dy ortograficzne, to już jest *bardzo a bardzo źle*. Idzie mi więc o zwrócenie uwagi na błędy, jakie zrobili, aby uchronić i ich i innych czytelników moich od powtarzania tych samych a wystrzegania się wszelkich.

Nie pisze się więc wiczenie lecz wiczerzenie, nie *chrabia* lecz *hrabia*, nie *porządliwy* lecz *pożądliwy*; również należy pisać *kąpać* zamiast *kompacć*, *rzeka* zamiast *żeka*, *tchórz* zamiast *tchuz*; w wyrazach *wyrzucił*, *przyrzekam*, *porządek* i *wrzesień* pisze się wyłącznie *rz* a nie *ż*; wyrazy *który*, *pójść*, *ból* i *zamówienie* należy pisać zawsze przez *o* kreskowane, a nie przez *u* zwykłe; w wyrazach wreszcie *sprzątać*, *krzątać*, *sądzić* oraz *rządzić* nigdy nie pisze się *on* ale jedynie *o*.

Nie wesoła jest dzisiejsza moja gawędka, nieprawdaż? Ale cóż robić, gdy się widzi, jak czytelnicy moi, których za przyjaciół poczytuje, w wyrazie z trzech liter złozonym robią *siedm* błędów, (pisząc np. *iósz* zamiast *już* czyli cztery litery zbyteczne zamiast trzech potrzebnych) to można stracić wesołość na trzy dni i cztery noce.

Na pocieszenie czytam niedawno wyszłe dzieło prof. Aleksandra Brücknera p. t. „Z dziejów języka polskiego”.

Oto co między innymi powiada znakomity uczyony: — „język jest środkiem i narzędziem kultury i literatury, należy nam więc od czasu do czasu stwierdzić, rozpatrzyć, czy to narzędzie dosyć cenimy? czy oceniamy należycie jego znaczenie?”

„Odpowiedź niestety nie może być twierdzącą, bo na każdym kroku spotykamy się z taką ortografią a częstokroć i takim językiem, że aż pozał się Boże! *Jeżeli zaś z czem, to z językiem, nie broniącym się, prowadzonym na rzeź i okaleczenie jak baranek jaki, należałoby postępować z największą pieczołowitością.*

„Język służy zarówno wszystkim, wszyscyśmy równo więc winni okazywać szacunek dla niego w sposób należyty, dbając przedewszystkiem o poprawność ortografii, nie zapominając przytem o prawidłach gramatyki i stylistyki a strzegąc się słów obcych, nie raz najzbyteczniej u nas kosztem słów własnych panoszących się.”

Takie zdania wygłasza prof. Brückner, znany w całym świecie uczonym ze swej językowej wiedzy w ogólności, a języka polskiego i literatury jego w szczególności; sądom więc, pochodzącym od takiej powagi naukowej wierzyć chyba możecie.

Na zakończenie przytoczę wam bajeczkę:

* * *

Dwóch kolegów za ćwiczenia
Niestarannie napisane
Otrzymało zasłużoną
Za niedbałość tę — naganą.

Pierwszy strasznie jął narzekać
— Co ja zrobię? Co to znaczy?

Drugi również wziął naganę
Do serca — ale inaczej:

Dzielnie zabrał się do pracy
I poświęcił trudu sporo,
Aż się pozbył brzydkiej wady.
Dziś go inni za wzór biorą...

* * *

Który z nich jest rozumniejszy
Dla przyjaciół mych gromady?
Jabym chciał, byście w drugiego
Wstępowali wszyscy ślady,

W. R.

Nasze ryciny.

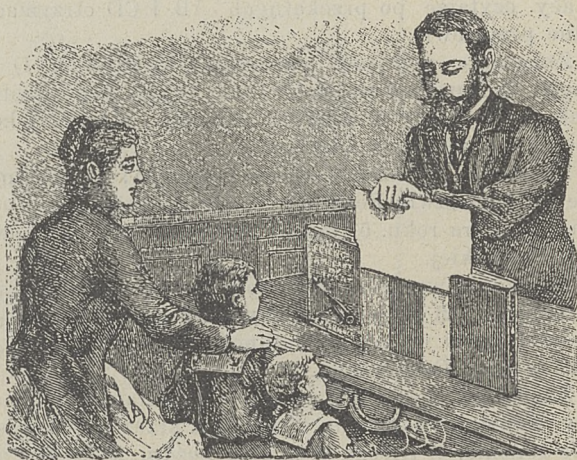
Król puszczy. Możemy śmiało nadać ten trochę szumny tytuł wspaniałemu okazowi jelenia górskiego o rogach olbrzymich, którego rycinę dajemy.

Nie wiem, czy wszyscy czytelnicy „Wieczorów” dzielają gust piszącego te słowa, ale co do mnie, żywię ogromną sympatyę do wszystkich zwierząt a najbardziej do dużych i wspaniałych. Nie mając często sposobności widywać ich w naturze, lubię przysłądzać się im chociaż na rycinach.

Nieprawdaż, że wspaniałe to zwierzę, ten jelen górski! I nasze jelenie choć nieco mniejsze, nie wiele im ustępują, ale cóż, kiedy ich coraz mniej w Europie. Zmniejszenie się liczby tych pięknych zwierząt należy przypisać namiętnemu na nie polowaniu. Nie ma też już dzisiaj tak starych jeleni, jak dawniej, nawet „dziesiątaki” i „dwunastaki” rzadko już napotka myśliwy, kiedy w 1814 r. ubito jelenia o 26 gałęziach na każdym rogu, co świadczy, że liczył sobie 26 wiosen, gdyż jelen ma tyle gałęzi na każdym rogu, ile lat żyje.

Liczne gatunki jeleni zamieszkują także Azyę i Amerykę.

ROZRYWKA NAUKOWA.



Złudzenie wzroku.

Umieścmy na stole pionowo dwie książki w odległości 25 centymetrów jedną od drugiej i w ten sposób, aby obcięcia były naprzeciw siebie; między kartki książek wsuńmy brzegi kartonu, na którym namalowano trzy pasy jednakowej szerokości, na lewo oranżowy, w pośrodku czarny, na prawo zielony. Rysunek ten niech stoi nieruchomy. Weźmy teraz arkusik kartonu 30 cent. szeroki, który będzie nam służył jako ekran ruchomy, i umieścmy jego dolne rogi między kartkami książek, na zewnątrz kolorowanego kartonu, w ten sposób, aby pozostałony własnemu ciężarowi, przesunął się między kartkami książek i zakrył pierwszy malowany karton. Przytrzymajmy czysty karton w przeciągu kilku minut w górze, prosząc widzów o uważne przypatrzenie się kolorom, puścmy go następnie, aby natychmiast zakrył karton malowany, a patrzący nie powinni teraz ani na chwilę spuszczać oczu z białego kartonu. Po upływie 10 sekund na powierzchni ekranu, ujrzą oni trzy pasy trójkolorowej flagi: niebieski, biały i czerwony, — trzy kolory dopełniające tamte t. j. — oranżowy, czarny i zielony.

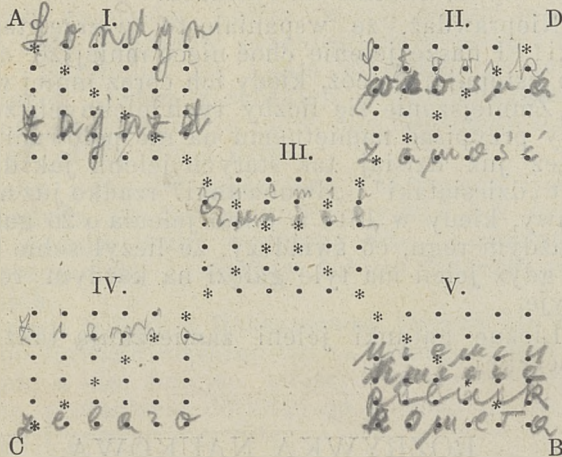


Zmieniając rysunek i kolory, otrzymamy na ekranie barwy rozmaitych narodów: krzyż czarny w zielonym polu da na ekranie krzyż biały na tle czerwonym — flaga Szwajcaryi lub Danii. Trzy paski prostopadłe: biały, fioletowy i zielony dadzą kolory Belgii — czarny, żółty i czerwony, i t. p.

Zajmujące to doświadczenie możemy urozmaicać do nieskończoności. A wykonać je bardzo łatwo!

ŁAMIGŁÓWKA KWADRATOWA.

ułożył Sandomierzak.



Na miejsce kropek i gwiazdek należy postawić litery tak, aby czytając po przekątnych AB i CD otrzymać znane i trafne przysłowie.

Znaczenie wyrazów *pierwszego* kwadratu: 1) Miasto w Anglii. 2) Dowódca wojsk. 3) Ptak, żyjący pod zwrotnikiem. 4) Ptak, mieszkający w naszych stronach. 5) Inaczej hotel. 6) Miasteczko w powiecie Kolskim.

Znaczenie wyrazów *drużnego* kwadratu: 1) Miasto gubernialne w Królestwie Polskim. 2) Ptak śpiewający. 3) Imię męskie. 4) Pora roku. 5) Rodzaj zamku. 6) Miasto powiatowe w gub. Lubelskiej.

Znaczenie wyrazów *trzeciego* kwadratu: 1) Osada w pow. Nowomińskim. 2) Ryba z rodziny ciemnopletwych. 3) Postać z powieści „Quo vadis”. 4) Gatunek ryby. 5) Owoc. 6) Miasteczko w pow. Ostrowskim.

Znaczenie wyrazów *czwartego* kwadratu: 1) Miasteczko w pow. Konstantynowskim. 2) Planeta przez nas zamieszkała. 3) Imię żeńskie. 4) Klęska w skutek pożaru. 5) Rzeka, nad którą leży Grodno. 6) Metal.

Znaczenie wyrazów *piątego* kwadratu: 1) Miasto w Niemczech. 2) Jedno z jezior w gub. Suwalskiej. 3) Państwo europejskie. 4) Postać z powieści „Potop.” 5) Przyrząd do piłowania. 6) Ciało niebieskie.

Geograficzna zagadka literowa.

ułożyła Niebieska Perełka dla Łowiczanki.

Pierwsza w Wiedniu nie w Konstantynopolu,
Druża w Krakowie oraz w Neapolu,
Trzecia we Francji, również w Portugalii,
Czwarta nie w Azji ale w Australii,
Piąta jest w Rzymie, niema jej w Londynie,
Szosta w Paryżu lecz nigdy w Lublinie,
Siódma we Włoszech, jest też stale w Szwecji,
Ósma w Hiszpanii, nieobecna w Grecji.
Wszystkie litery razem pozbierane
Utworzą miasto dobrze wszystkim znane.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-go.

Szarady : Se — ul. *Warszawa*

Figla : W pokoju znajdują się tylko 4 koty, gdyż na przeciwko każdego z kotów siedzą trzy inne koty w trzech pozostałych rogach, a każdy kot siedzi na własnym ogonie.

OGŁOSZENIA.

Zakład Freblowski.

ze Słjdem i Gimnastyką szwedzką.

Janiny Szczęsłowicz.

Krak. Przedm. Nr. 6.

Przyjmuje dzieci od lat 3 — Zapisy codziennie. 6-6

Zakład freblowski RAPACKIEJ Leszno 49.

Kursy dla wychowawczyń, bon. Świadectwa. Słjdy dla dzieci, dla dorosłych po południu. 6-5

NA CZAS SZKOLNY.

Zakład krawiecko-reperacyjny.

Franciszka Baryckiego.

ul. Żorawia Nr. 5.

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mundurki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. 10-6

Lekcje Muzyki na fortepianie udzielam dzieciom i starszym. *Elektoralna 41 m. 11.* 12-7

TEATR MARYONETEK.

Na scenkę Teatru Maryonetek przy ulicy Chmielnej N. 9. powróciła, zaopatrzona w nową wystawę, sztuka konkursowa p. Anny Młodowskiej p. t. „*Warsz i Sawa.*” Widowiska dopełniać będą pokazy kinematografu.

Przedstawienia odbywają się w czwartki i soboty o godz. 5-ej. po poł., w niedzielę i święta o godz. 4 i o 6-ej.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Na oceanie (ryc.) — Bojownicy wiedzy. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwięgę. — Panna młoda z Łowickiego (ryc.) — Ze skarbcza literatury wszechświatowej, przez Waleryę Marrene-Morzowską. — Moje gawędy. — Nasze ryciny: Król puszczy. — Rozrywka naukowa (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Przemysłny Azorek, wiersz przez Lacha (z ryc.) — Moje opowiadanie, przez Zofię Bukowiecką. — Wielki strach, przez Irenę Mrozowicką. — Rodzina Ziemiaka. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

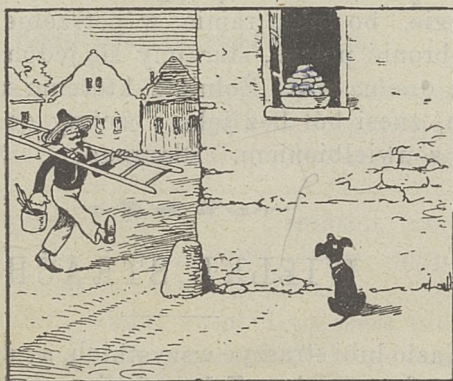
Bezpłatny dodatek książkowy: Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 19 Октября 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

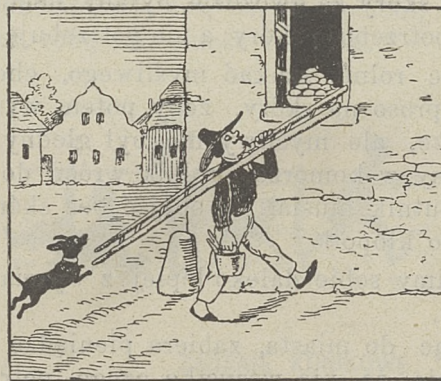
W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



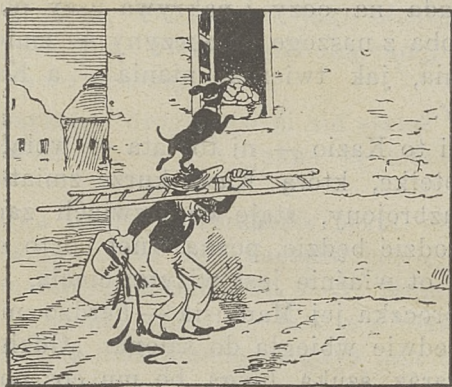
PRZEMYŚLNY AZOREK.



Na wystawione w oknie serdelki
Azorek czuje apetyt wielki,
Łakome ku nim kieruje oko,
Ach, gdybyż stały nie tak wysoko!



Lecz się sposobność świetna nadarza:
Los mu z drabiną zsyła malarza,
Więc nasz Azorek, z miną zuchwałą
Wbiega na szczeble drabiny śmiało.



Już jest u celu, na nic nie zważa,
Cóż go obchodzi przestrach malarza,
Kiedy swych pragnień szczytu jest bliżki
I ściągnąć może serdelki z miski.



Zdobywszy tedy przysmak tak miły,
Gdzieś w kąt ucieka ile ma siły,
Daremnie malarz krzyczy i woła,
Azorka krzyk ten nie wrusza zgoła.

Wie, że źle zrobił, więc szybko zmyka.
Oj! kiedyś kara spotka szkodnika.

Lach

Pikus



Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Kłótnie zdarzały się jednak i wśród mieszkańców jednej osady a zdarzały najczęściej przy wymianie bogactw. Wiecie już, że nasi praojcowie zamieniali między sobą bogactwa, że rybak za swoje ryby dostawał broń lub odzież, a znów myśliwy za dostarczoną zwierzynę żądał od sąsiada, aby mu pomógł zorać pole lub postawić chatę. Było jednak przy tych wszystkich zamianach wiele kłopotów. I tak: rolnik dajmy na to potrzebował gwoździ, niesie więc zboże do hutnika i prosi o żelazo.

— Nie chcę twojego zboża, mam swoje własne, gdybyś mi dał skóry za gwoździe, byłaby między nami zgoda, bo potrzebuję skóry a nie potrzebuję zboża.

Idzie więc rolnik szukać myśliwego, chce wymienić swoje proso na skóry, żeby potem wymienić skóry na żelazo, ale myśliwy nie był głodny, miał dosyć zwierzyny w komorze i rolnik wrócił do domu ze zbożem a hutnik musiał się obejść bez skóry. Pomysłcie, jaki to kłopot!

Dziś radzimy sobie daleko lepiej z wymianą naszych bogactw.

Ojciec, idąc do miasta, zabiera pieniądze w woreczku i kupuje za nie wszystko czego potrzebuje rodzina n. p. sól, trzewiki, książki, płótno.

— Skąd ojciec ma te pieniądze?

— Dostał je za krowę, którą sprzedał na jarmarku.

— Cóż więc jest pieniądz? — zapytacie.

— Pieniądze to są znaczki, które ojciec otrzymał jako wartość krowy a wymienił na trzewiki, książki, sól, płótno.

Trudno wam to zrozumieć, prawda? jednak tak jest.

Pieniądz sam w sobie nic nie znaczy; nie ma żadnej rzeczywistej wartości, spróbujcie tylko użyć go w jakikolwiek sposób. Czy on złoty, czy srebrny czy miedziany, czy papierowy, ani was pieniądz nie pożywi, ani ochroni od zimna, ani się na nim wypicie, ani nie poszyjecie nim dachu przed deszczem. Można mieć wór pełen pieniędzy a jednak umrzeć z głodu, — bywało tak nieraz, wierzajcie mi.

— Dlaczego więc ludzie starają się posiadać pieniądze? zapytacie. Dlatego, że je mogą wymienić na rzeczywiste bogactwa. Tatko sprzedał zboże, to znaczy wymienił zboże na pieniądze a teraz te pieniądze wymieni w sklepie na różne potrzebne przedmioty. Można nie mieć pieniędzy a jednak posiadać prawdziwe bogactwo. Żniwiarz nie ma pieniędzy, ale jest silny, pójdzie do żniwa i wymieni swoją pracę na ruble, które mu wypłaci właściciel pola za pomoc w robocie. Żniwiarz gdy zechce wymieni znów pieniądze na chleb, odzież, lub lekarstwo. Tak samo z nauką. Nauczyciel uczy, uczniowie płacą mu za jego naukę, wymienia więc swoje

wiadomości na złoto lub srebro, a potem to złoto i srebro wymienia znów w zamian za towary, których potrzebuje.

Każdy najbiedniejszy nawet człowiek kiedy ma rozum i siły, posiada bogactwa, które może wymienić na pieniądze. Pieniądz jest to więc znaczek ułatwiający ludziom wymianę towarów, ale nasi praojcowie nie wiedzieli o tem i wiele, wiele upłynęło lat zanim zaczęto u nas używać pieniędzy, a tymczasem zdarzało się często, że silny wydierał słabemu jego bogactwa i stąd powstawały kłótnie.

Silny! O siła to bardzo cenny przymiot. Cennym był zwłaszcza za owych prastarych czasów, kiedy człowiek brał się za bary z niedźwiedziem i gołą pięścią dusił kudłacza. Takich zuchów liczono wówczas bardzo wielu. Ginął słaby pożarty przez wilka, zostawał przy życiu tylko silny, szanowano więc siłę nadewszystko. Ale wyraz siła oznacza dwa cenne przymioty. Powinniśmy się starać o siłę ciała, o ramię tegie, bo takie ramie w potrzebie siebie i drugich obronić potrafi, starajmy się jednak przede wszystkim o *silną wolę*. Żołnierz, któremu ucięto nogę na wojnie, znosi ból bez jęku, czcimy go, opowiadamy o nim z uwielbieniem. Dlaczego?

(d. c. n.)

WIELKI STRACH.

Kazio lubi straszyć wszystkich, a gdy mu się to uda śmieje się wesoło. Żeby niania nie odgadła kto ją straszy, okrywa się prześcieradłem, albo szalem i ukrywa gdzieś w kąciuku. Niania nie poznaje wcale, kto to stoi zaczajony, niepodobny do człowieka, to też co ma sił ucieka i dom cały pełen krzyku; Ach, ach! co za strach!

Dzisiaj Kazio wziął na głowę kapelusz tatka, co mu opada na oczy i nakrywa uszy oba — ot i inna już osoba z naszego chłopczyny — zmieniony do niepoznania, jak twierdzi niania — a Kazio rad z tej nowiny.

Ni to Kazio — ni to tata — wziął jeszcze w rękę miotełkę, którą Kasia kurze zmiata — i tak dobrze uzbrojony, staje we drzwiach zaczajony — kto przechodzić będzie, pozna wnet co to strach!

A ot właśnie jest wizyta: ciocia, co o Kazia pyta i córeczka jej Maniusia — bardzo miła dziewczynka. Ledwie wbiegła do salonu. „Gdzie jest Kazio? — pyta zaraz, szuka, biega, bo mu coś pokazać chce.

Lecz daremnie go tak wzywa — Kazia nigdzie ani śladu. — Aż tu nagle, coś za drzwiami, straszonym głosem się odzywa — i coś nagle wyskakuje, takie straszne, w kapeluszu, z pod którego nic nie widać ani oczu, ani uszu!

Mania tak się przestraszyła, zobaczywszy to dziwadło, że aż ręce opuściła i na ziemię jej upadło śliczne cacko z porcelany.

Wielki powstał krzyk i lament, w całym domu straszny zamęt; wszyscy wkoło narzekają, wszyscy mówią: Ach! co za przykrość, taki strach!

A strach biedny w kącie opłakuje tę przygodę; żal mu, że zrobił szkodę swojej siostrzyczce — lecz nieboże nic już na to nie pomoże — z kałamarza już okruchy — nie skleją go te łyzy skruchy.

Widząc ten żal, pociesza go ciocia, mama — nawet i Manusia sama ściska go i całuje, po cichu mu obiecuje, że ona niemniej pilnie uczyć się będzie, choć ze zwykłym kałamarzem do lekcji zasiędzie.

A może nawet podąży na sam konkurs kaligrafii, posłać swe wypracowanie, a może nagrodę dostanie?

— Ha ha, może! zobaczymy. O tem potem pomówimy.

Irena Mrozowicka.

RODZINA ZIEMNIAKA.

II.

Rozproszone rodzeństwo.

Ziemniak dostał się przypadkiem na wierzch, na całą masę wykopanych kartofli, a rozglądając się po jesiennym świecie, zapomniał w pierwszej chwili o rodzeństwie.

Zimno było, pochmurno i smutno, zwyczajnie jak w jesieni, ale Ziemniakowi, który dotąd świata Bożego nie widział, wydało się ślicznie.

I ten wielki, wielki świat i to szare niebo i ludzie z motykami i białe niteczki „babiego lata” wszystko zachwycało wydobytego z ziemi Ziemniaka.

— Ach! jak pięknie, ach, jak cudnie! — myślał i czuł w swoim kartofflanem sercu jeszcze większą ochotę do życia i pożytecznej pracy. Obejrzał się w około siebie, by się przekonać, czy innym nie zasłania wspaniałego widoku. Patrzy, a tu w kąciku między deską i dużym żółtawym kartofflem, leży jego siostra, Perka. Tak, Perka, ale jaka biedna! przez całą swą długość ma wielką, głęboką ranę, w którą nasypało się sporo czarnej ziemi.

— Siostrzyczko droga! co ci się stało? zawołał przerażony Ziemniak. — Ach, jakaś ty biedna! Kto ci to zrobił?

Lecz Perka widząc przerażenie brata, choć smutna bardzo, uśmiechnęła się i zaczęła mówić:

— Nie martw się Ziemniaku złoty. Mnie ta rana nic nie boli. Trudno, stało się już! nie mam nawet żalu do tej, co mię dziś przecięła, gdyż ona z pewnością zrobiła to niechęcący.

— Ale powiedz, Perkuś, kto cię tak okropnie skaleczył?

— Kto? Ta dziewczyna, która nas z ziemi wykopała; ona to uderzywszy motyką, trafiła akurat we mnie i o mało nie przecięła na dwie połowy. Wierz mi, że nie boli nic a nic. Tylko widzisz braciszku, martwię się tem, że... że... jako kaleka, może się już nie przydam nikomu, może marnie zginę.

— Co też ty mówisz! Ja ci zginąć nie dam. Będziesz siostrzyczko żyć dla mnie, a ja i za siebie i za ciebie będę pracował, co tylko sił starczy! Widzisz,

jaki świat cudny? kochajmy się, róbmy dobrze nokoło siebie, a zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi!

Perka uśmiechnęła się znowu do brata, ale był to już uśmiech jej ostatni, gdyż w tej samej chwili cała masa kartofli poruszyła się gwałtownie. Zaszumiało, zadudniało i wszystko co było na furze, runęło z góry do ciemnego dołu.

— Skończyło się nasze szczęście! skończyło! — szeptał biedny, przyduszony Ziemniak. Próżno prosił towarzyszy, by się trochę usunęli, próżno pytał, czy który nie widzi jego siostry Perki, żaden kartofel usunąć się nie mógł, żaden siostry Ziemniaka nie widział, bo w piwnicy ciasno było i ciemno.

Oj losie! losie nieszczęsny! — zaczął biadać Ziemniak. Chciałby siostrę odszukać, chciałby żyć i pracować, a tu go przydusili i ruszyć się nie można. Szarpał się jakiś czas, lecz wkrótce przyszło mu na myśl, że gdy się chce być dzielnym, to trzeba mężnie znosić swój los; więc przycichł, skurczył się, by innych sobą nie gniesić i czekał.



ZADANIE KONIKOWE.

ulożył Filolog.

Py	gi	z pro
stej	*	cha
spy	cha	dro

S Z A R A D A.

uł. E. L.

Dwie jednakowe spółgłoski tworzą *pierwszą, trzecią* I *drugą* *wspak* spółgłoska bliska w alfabecie, A wszystko wraz związane jednej treści końcem, Nazwie ci najbiedniejszą istotę pod słońcem.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-go.

Kwadratów magicznych:

	1	2	3
R	o	k	B a s R a k
o	k	o	a g a A b o
k	o	ń	S a n k o s

Łamigłówniki literowej: Kto pod kim dotki kopie, ten sam w nie wpada.



Myślącemu. Jak mogłeś choć przez chwilę przypuszczać, że redakcja „Wieczorów,” wyśmiewać się będzie z twoich zapytań? Objasnienie czytelników swoich w sprawach dla nich nie jasnych lub nie zrozumiałych jest jednym z naszych zadań, które zawsze jaknajchętniej spełniamy.

Rozum jest to władza myślenia, jest to zdolność naszej duszy, dzięki czemu otrzymane wrażenia i wyobrażenia możemy ujmować (przetwarzać) w pojęcia, a pojęcia następnie łączyć w sądy i wnioski.

Pamięć nazywamy władzę zatrzymywania, przechowywania i ponownego wywoływania otrzymanych przez nas wrażeń i wytworzonych z tych wrażeń pojęć. Gdzie i w jaki sposób przechowują się te wrażenia, jak się odbywa i od czego zależy ich przypominanie, nauka tego dostatecznie nie wyjaśnia.

Wiadomo tylko, że mózg posiada usposobienie do odtwarzania otrzymanych poprzednio wrażeń i że zachowanie wyobrażeń w mózgu jest objawem wprawy, podobnie jak ręka nasza przez częste powtarzanie jednakowych ruchów wykonywa je następnie przy najłżejszej podniecie w tym kierunku.

Pamięć, jak wszystkie władze umysłowe, nie jest u wszystkich ludzi jednakowa i można ją z pomocą odpowiednich ćwiczeń rozwijać.

O rozwijanie pamięci starać się przedewszystkiem powinna młodzież, gdyż pamięć jedynie umożliwia gromadzenie w umyśle nabywanych wiadomości.

Przysłane przez **Zet** używane marki pocztowe otrzymaliśmy.

Pierwszy raz zaświeciłaś **Złota Gwiazdka**, a od razu pozyskałaś moją życzliwość. I czy wiesz czem? Oto starannością pisma i treściowością listu. Przytem miło jest korespondować z pilną uczennicą, która dostała aż dwie nagrody. Na pytania twoje odpowiadam 1-e adresować do Redakcji „Wieczorów,” 2-ie dodać do zwykłego adresu „Na konkurs Wieczorów,” 3-ie przesyłka pojedynczego numeru kosztuje 2 kop. Odpowiedzi na list nie znajdziesz w następującym numerze, gdyż wydanie numeru wymaga więcej czasu. Dziękiuję ci za szczegóły o Krynicy, którą znam, z tem większą przyjemnością czytałam opis twoich wrażeń.

Odpowiadając na zapytanie **Wieśniaczki z Drobińskiego**, donoszę, że nagrodę odebrać może w Redakcji ktokolwiek z jej znajomych.

Szarotka z Tatr sprawiła mi wielką radość swemi dwoma kartami, chociaż wolałabym przez wzgląd na oczy, porządny, czytelnym pismem skreślony list. Słusznie czuć się musisz dumną zakładem szanownych twoich rodziców, w którym tyłu nieszczęśliwych ulgę, a nawet ocalenie znajduje. Pisuj często kochana Szarotko, listy twoje powitam z radością. Będą mi one echem gór i echem szlachtetnych usiłowań w pracy na pożytek luzkości podjętej. Numer pisma dawno już oddano.

„Droga Jaskółko odpisuj prędko, bo jestem bardzo niecierpliwa” kończy swój list **Dzikus z Ustronia**, a któż to winien Dzikusie kochany, jeśli dawno nie było nic dla ciebie

w skrzynce? Teraz, jak piszesz, masz dużo pracy, ale czemu przed zaczęciem nauk nie odezwałeś się do mnie? Czy obiecujesz poprawę, wszak tak? ja zaś zawsze chętnie odpisywać będę.

Fiołkowi dziękuję za ślicznie napisany liścik i zawarte w nim pozdrowienie.

Rebus twój **Pszczółko z nad Warty** oddałam Redakcyi, która obiecała skorzystać z pomysłu.

Czemu **Piękna Różo** masz żal do mnie za to, że żądałam większej staranności w listach. Czyż przyjaźń nie na szczerości zasadzać się powinna? Celem naszej korespondencji jest doskonalenie się i nie zasługiwałabym na wasze zaufanie, gdybym was nie ostrzegła przed złem przyzwyczajeniem. Jesteś już staruszką Różo kochana, mam więc prawo żądać od ciebie surowego o sobie sądu. Kto dużo od siebie wymagać umie, ten drugim dużo dać z siebie potrafi, wnosząc z tego, co piszesz, zbyt wczesnie poważne wzięłaś na siebie zobowiązania, bacz pilnie, abyś je godnie spełnić umiała. Czekam staranniejszego i rozważniejszego listu, a na taki chętnie odpowiem.

A ty kochana **Beatryczo**, czy także będziesz mi miała za złe, że cię do starannego i ortograficznego pisania zachęcam. List dzisiejszy zawiera już tylko jeden błąd, jest więc postęp w dobrem. Mam nadzieję, że w opisie wakacyi, który mi obiecałaś, nie będzie już żadnego. Co do opisów podróży to bardzo piękne mamy w naszej literaturze, zaczynając od Hofmanowej wycieczek po kraju, potem śliczne listy z podróży Odyńca, Listy Kremera z Włoch, podróż Maurycego Manna na Wschód, no i z niezmiernym prawdziwie Sienkiewiczowskim talentem opisaną jego wycieczka do Afryki. Ja namawiałabym cię na listy Odyńca, nie będzie tam tyle nadzwyczajnych zdarzeń, jak w podróżach Arago, które ci się tak podobały, ale znajdziesz w nich wiele pięknych i sercom naszym miłych opisów.

Jaskółka.

Zet przesyła pozdrowienia: Wielbicielowi Chopina, Incognito, Polonezowi A-moll i Przyrodnikowi in spe.

R. z nad Newy zasyła ukłony Mazurowi, Dyablikowi i Połączanemu Dyabłu.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Jeden z figlów, nadesłanych przez **Zet**, zaliczony został do druku.

Rozwiązania zadań od **Szarotki z Tatr** nadchodziły prawie zawsze z ogromnem opóźnieniem, dlatego też nieraz nie mogły być umieszczone w liście rozwiązujących.

Zadania **Józia Aleks.**, przeznaczone na konkurs pomysłowości, otrzymaliśmy.

Zagadki i zadania własnego układu nadesłane przez Miri, Muszkę z nad Rosi i Kujawiaka, zostały zaliczone do druku.

Rozwiązania zadań z ostatnich numerów nadesłali następujący czytelnicy: Biała Konwalia, Parys, Kastor, Poluks, Lala Paprocka oraz Kieleczanin.

Wszystkich, którzy nie odebrali nagród konkursowych, zawiadamiamy, że otrzymywać je mogą w redakcyi codziennie od 10 rano do 6-jej po południu.



Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów)

Antosia Miłobędzka (Grodno, ul. Pocztowa dom Miłobędzkich) pragnie zawiązać korespondencję z Warszawianką.

OFIARY:

W dniu imienin swej nauczycielki uczennice pierwszej klasy zamiast kwiatów składają na przytułek Ś-jej Zofii rb. 3 kop. 56.